ROK 1. CENA 30 GR.

ŚWIAT DOM i SZKOŁA

№ Warszawa. TYGODNIK ILUSTROWANY. 31 sierpnia 1929. 30.
WYDAWCA: RADA SZKOLNA M. ST. WARSZAWY. RED. HELENA BOGUSZEWSKA



Półkolonje Rady Szkolnej i Obywatelskiej Organizacji Kobiet uroczyście obchodzą Sierpniową Rocznicę.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

SIERPNIOWA ROCZNICA

(Fragment z Książki p. t. „Legjony na polu walki").

...utworzono wspólne szeregi ze wszystkich zebranych w Oleandrach żołnierzy, przemaszerowano kilka razy po placu i znowu zestawiono ich w dwurzędzie z bronią u nogi. Piłsudski chodził przed frontem z głową pochyloną, założywszy jedną rękę za plecy, a drugą za burtę kubraka na piersiach. Zapadał zmierzch; w dali Kraków zabłysnął wieczornemi ogniami. Młode twarze Strzelców bielały równym rzędem, jak wykute z marmuru, nad ścianą wyprostowanych nieruchomo ciał, oczy ich jeno śledziły pilnie za najmniejszym ruchem naczelnika. Wtem tenże podszedł do grupy oficerów, stojących na uboczu i wydał krótki rozkaz. Jeden z oficerów wystąpił z papierem w ręku i wzruszonym głosem zaczął z imienia i nazwiska wywoływać żołnierzy z rozmaitych plutonów. Wychodzili w pełnym rynsztunku z bronią na ramieniu i stawali w osobnym ordynku. Cisza zaległa na całym placu tak głęboka, że słychać było przyśpieszone oddechy tych, co czekali na swoją kolej. Ze 113 zapisanych na szkołę podoficerską Strzelców wywołano 98; do nich przyłączyła się równym krokiem cała kolumna Drużyniaków.

„żołnierze!..." zaczął nagle Piłsudski surowym głosem:

„Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję!...".

Żaden głos nie ozwał się w ciemnych sze-



Sierpniowa Rocznica. Defilada dzieci z Półkolonji Rady Szkolnej.

regach żołnierzy, ale w zebranej nieopodal publiczności płakano.

Wybraną kompanję natychmiast odłączono od innych. Nocowała w osobnej sali. O 3-ej godzinie rano przyjechał Piłsudski i zrobił próbny alarm. Dzień następny kadrówka spędziła w koszarach, czyniąc gorączkowo ostateczne przygotowania do drogi.

Dopiero 6-go o 3-ej rano wyruszyła kadrówka z Krakowa pod dowództwem porucznika Kasprzyckiego. Poprzedzał ją maluchny patrol konnicy z 8 ludzi, z których trzech niosło siodła na sobie, gdyż konie mieli dostać dopiero za granicą. Piłsudski odprowadził oddział za miasto, które okrążono cicho i niepostrzeżenie. Polecono oddziałowi zająć Miechów, ale nikt o tem nie wiedział, prócz dowódcy i gdy po dojściu do szosy za miastem na prawo ku granicy, zwrócono chwilowo na lewo, rozpacz i szemranie wybuchły w szeregach. Okrzyk „baczność!“ stłumił je wszakże natychmiast, a wkrótce potem zwrot ku granicy wrócił w szeregach wesołość. Pod Słomnikami padły pierwsze strzały, nasza konna szpica strzelała do straży pogranicznej, która znowu wróciła. Moskale cofnęli się pośpiesznie, zostawiając jednego zabitego i jednego rannego...

Zaczęła się wojna.

Piłsudski tymczasem ekspedjował z Krakowa II-gą i III-cią kompanję. Udały się one nie wprost, a drogą okólną na Krzeszowice, gdzie urządzone były składy broni, gdyż pierwiastkowo projektowane było wkroczenie Strzelców do Zagłębia Górniczego, w którym były silne, tajne organizacje wojskowe, czekające jeno sygnału.

Ale tam już wkroczyli „inni“.

Wszystkie więc oddziały skierowano na Miechów.

8-go sierpnia przyjechał tam Piłsudski.

Nareszcie znalazł się on u szczytu swych marzeń; stanął do otwartej walki z odwiecznym dręczycielem i najeźdźcą Ojczyzny.

L. BARAŃSKA.

ZAPISY DZIECI DO SZKOŁY.

Zgodnie z artykułem 18-ym Dekretu o obowiązku szkolnym, zapisy dzieci do publicznych szkół powszechnym wyznaczono na dzień 29, 30 i 31 sierpnia.

W terminie tym, w godzinach od 9 — 12-ej i od 15 — 18-ej, do punktów zapisu powinni zgłosić się rodzice lub opiekunowie z dziećmi, urodzonemi w 1922 r. Do szkoły zapisane muszą być dzieci tego rocznika, niezależnie od tego, czy dziecko urodziło się w styczniu, czy grudniu. Przeoczenie lub zlekceważenie przez rodziców wyznaczonego terminu pociągnąć może za sobą brak miejsca w szkole pobliskiej i narazić dziecko na przydział do szkoły znacznie oddalonej od punktu jego zamieszkania.

Dla rodziców opieszałych lub nie mogących z jakichkolwiek powodów zapisać dziecka do szkoły w przepisanym terminie, Komisja Główna Powszechnego Nauczania wyznacza dodatkowy termin zapisów, zlekceważenie którego pociąga prawnych opiekunów dziecka do odpowiedzialności według art. 40 i 41. (Dekret o obowiązku szkolnym z dnia 7 lutego 1919 r.).

Artykuły Dekretu głoszą:

— Odpowiedzialność za dopełnienie obowiązku szkolnego ponosi ojciec dziecka, a jeżeli ojciec nie żyje lub władzy rodzicielskiej nie sprawuje, to matka. Jeżeli oboje rodzice nie żyją lub władzy rodzicielskiej nie sprawują, odpowiedzialny jest opiekun.

Art. 41. — Kto ukrywa dziecko przed zapisaniem do szkoły lub usiłuje przez wybiegi uwolnić je od uczęszczania do szkoły, ulega karze aresztu do 5 dni lub grzywnie z zamianą w razie nieściągalności na karę aresztu do 5 dni.

Zdarzają się wypadki, że rodzice samowolnie zatrzymują dziecko w domu, uważając je za niedostatecznie przygotowane do szkoły, gdyż jest za wątłe, za mało rozwinięte, za „głupie“, jak pospolicie określają.

Chcąc uniknąć przykrych następstw, należy pamiętać, że tylko lekarz szkolny może prze-

sunąć dziecku termin uczęszczania do szkoły i z tego powodu do zapisów trzeba zgłosić się koniecznie.

Jeśli rodzice nie chcą posyłać dziecka do szkoły, wtedy składają do punktu zapisu lub Komisji Głównej Powszechnego Nauczania świadectwa, następującej treści: Oświadczam, że syn mój (wymienić imię i nazwisko), urodzony dnia (wymienić datę urodzenia), uczyć się będzie w domu. — Podpis.

Gdyby dziecko chodziło do szkoły prywatnej lub innej szkoły powszechnej, należy wziąć stamtąd odpowiednie zaświadczenie i złożyć je w punkcie zapisu.

Rodzice, pragnący zapisać dziecko do szkoły powszechnej, biorą z sobą metrykę urodzenia i świadectwo szczepienia ospy i wraz z dzieckiem udają się na punkt zapisu. Punkty zapisu ogłoszone są na plakatach, rozlepianych na słupach ogłoszeniowych, przed bramami szkół i w pismach.

Po zebraniu i zapisaniu pewnych danych o dziecku na karcie lekarskiej, zostaje ono zbadane przez lekarza, który wydaje opinję, czy dziecko jest dostatecznie rozwinięte fizycznie i umysłowo i czy może być przyjęte do szkoły. Jeśli badanie wypadnie dla dziecka dobrze, zapisujący otrzymuje od lekarza kartę, z którą idzie do szkoły, do której pragnie, aby dziecko jego uczęszczało. Dopiero tutaj zostaje wciągnięte do księgi i zostaje urzędowo uczniem danej szkoły.

Dzieci, otrzymujące odroczenie, — kart od lekarza nie dostają, a więc do księgi szkolnej wciągnięte być nie mogą.

Prócz badania lekarskiego każde dziecko zostaje badane przez dentystę.

LEON ROTENSZTEJN.

O SAMOKSZTAŁCENIU WYCHOWANKÓW SZKÓŁ POWSZECHNYCH.

(Na marginesie współpracy szkoły i bibljoteki).

Szkoła powszechna spełnia doniosłe zadanie, dając każdemu wychowańcowi pewne minimum wykształcenia, pewien „żelazny kapitał“ wiadomości. Jednych i tych będzie większość — z tym kapitałem zagarnie zaraz po ukończeniu szkoły praca zarobkowa; inni będą go powiększali na średnich i wyższych uczelniach. Tych będzie mniejszość. Jedni i drudzy powinni jednak przedewszystkiem wynieść ze szkoły powszechnej *metodę pracy* i przygotowanie do dalszego samodzielnego kształcenia się, do *samokształcenia*. żeby się samemu kształcić, trzeba umieć korzystać z książek, korzystać z bibljoteki — i szkoła powszechna powinna uczniów swych tego nauczyć.

By jednak cel powyższy osiągnąć, nauczyciel ludowy musi wejść w bliski kontakt z bibljotekarzem. Ciekawy przykład takiego kontaktu i współpracy szkoły powszechnej z bibljoteką spotykamy w Ameryce Północnej. Bibljotekarze, specjalizujący się na niwie czytelnictwa dziecięcego, nawiązują kontakt z naczycielami i z uczniami, porozumiewając się z pierwszymi w sprawie wyboru książek, w drugich zaszczepiając zamiłowanie do książki i bibljoteki. Wiele bibljotek wypożycza szkołom nietylko książki, lecz również ilustracje, służące do ozdoby klasy, wstęgi kinematograficzne, a nawet latarnie czarnoksięskie. W sali bibljotecznej, książki, przeznaczone dla szkół, mieszczą się w specjalnych szafkach; nauczyciele zazwyczaj skierowują się wprost do oznaczonych szafek, wybierają dla swych uczniów odpowiednie egzemplarze, które natychmiast zostają wyekspedjowane na miejsce przeznaczenia. Należy podkreślić, iż bibljotekarze zbiorów dziecinnych cenią bardzo

współpracę z nauczycielem, ponieważ tylko w ten sposób nawiązać mogą bliski kontakt z uczącymi się. (A musimy tu zauważyć, iż bibljoteki amerykańskie, niezależnie od wysiłków nauczycieli, same starają się dotrzeć do młodocianego czytelnika). To też nauczyciele cieszą się specjalnemi względami bibljotek, mogą oni bowiem brać jednocześnie większą ilość książek. Nieraz bibljoteka pomaga nauczycielowi w kupnie większej liczby podręczników szkolnych. Do zadań bibljotekarza dziecięcego należy również zaznajomienie uczniów i uczenic z techniką bibljotek i księgarń, z historją książki, ze sposobami druku, oprawy i t. d. W tym celu bibljotekarz odwiedza szkoły i prowadzi pogadankę na dany temat, częściej jednak zaprasza całą klasę z nauczycielem na czele do bibljoteki; tam zaznajamia dzieci z muzealnemi okazami starych książek, rękopisów, opraw i t. d.

Bibljotekarze amerykańscy zwracają też zazwyczaj baczną uwagę na zaszczepienie dzieciom odpowiedniego szacunku do książki; to też bardzo często znajdujemy wśród tekstów i prośby do młodocianych czytelników, by z książką, powierzoną ich opiece, obchodzili się uważnie, — co zazwyczaj skutkuje. Procent zagubionych książek jest niezmiernie mały.

W ten sposób między młodocianym czytelnikiem a książką, wypożyczoną z bibljoteki powstaje stała więź. Po pewnym czasie można już mieć gwarancję, iż kończąc szkołę, uczeń, czy uczenica nie zerwie nici, która go wiąże z książnicą. Odwrotnie raczej: ukończywszy szkołę zrozumie dopiero wtedy wartość książki i — zachęcony przez nauczyciela, a pociągnięty przez bibljotekarza, weźmie się do regularnej pracy nad sobą, będzie się posuwał naprzód, traktując wiedzę, zdobytą w szkole, nie jako zdrój, do którego ciągle będzie wracał w razie potrzeby, lecz jako fundament do rozbudowy przyszłego gmachu samokształcenia. Rzucamy pewną myśl. Zdajemy sobie najzupełniej sprawę z tego, iż natychmiastowe jej urzeczywistnienie na całym obszarze państwa — jest nie do przeprowadzenia. W większości ośrodków brak bowiem bibljotek, w wielu innych — niema dostatecznej liczby książek naukowych, wszędzie prawie — brak wykwalifikowanych bibljotekarzy i t. p. W tych wszystkich ośrodkach idea ta da się urzeczywistnić w miarę budowy bibljotek, zdobywania kwalifikacyj przez ich kierownika i t. p. — co usilnie powinni popierać nauczyciele. Istnieje jednak już dziś wielka liczba miast i miasteczek, w których rzucona przez nas myśl mogłaby zrealizować się wcześniej. Może nauczyciele, kierownicy szkół i bibljotekarze pomyślą nad poruszoną przez nas kwestją.

Z KOLONJI LETNICH RADY SZKOLNEJ W ZAJEZIERZU

Uroczystość wręczenia sztandaru dn. 15. VIII. 1929 r.

Dzieci od rana domyślają się jakiejś niezwykłości, bo widzą większy napływ gości i żywszy ruch personelu. Niektóre wnioskują o tem po bardzo dobrem śniadaniu i olbrzymich porcjach ciasta. Tryb zajęć początkowo normalny. Po śniadaniu grupy starszych i silniejszych dzieci udają się do kościoła, inne na wycieczki, a słabsze zostają w obrębie baraków. Obiad stosunkowo cichy, bo dzieci w poważnem napięciu. Oczekują uroczystości popołudniowych. Czas niemy — tak nazwano ciszę poobiedniego leżenia. Dzieci nie rozmawiają, ale kręcą się nieustannie i przewracają na swych posłaniach, więcej, niż zwykle. Wreszcie nadeszła godzina 2-ga, a z nią koniec leżenia. Grupy zbierają się na placu przed jadalniami. Na środku stoi stół, przykryty białym obrusem, na nim kropidło i kropielnica. Po chwili ukazują się goście z kapelanem na czele. Nareszcie zalega cisza. Dyrektor wydaje rozkaz — baczność. Odbywa się ceremonja poświęcenia sztandaru Kolonij Letnich. Następnie przemawia kapelan garnizonu Dęblin i poseł Jaworowski w imieniu Rady Miejskiej. P. dyr. Ligaszewski wręcza sztandar dzieciom.

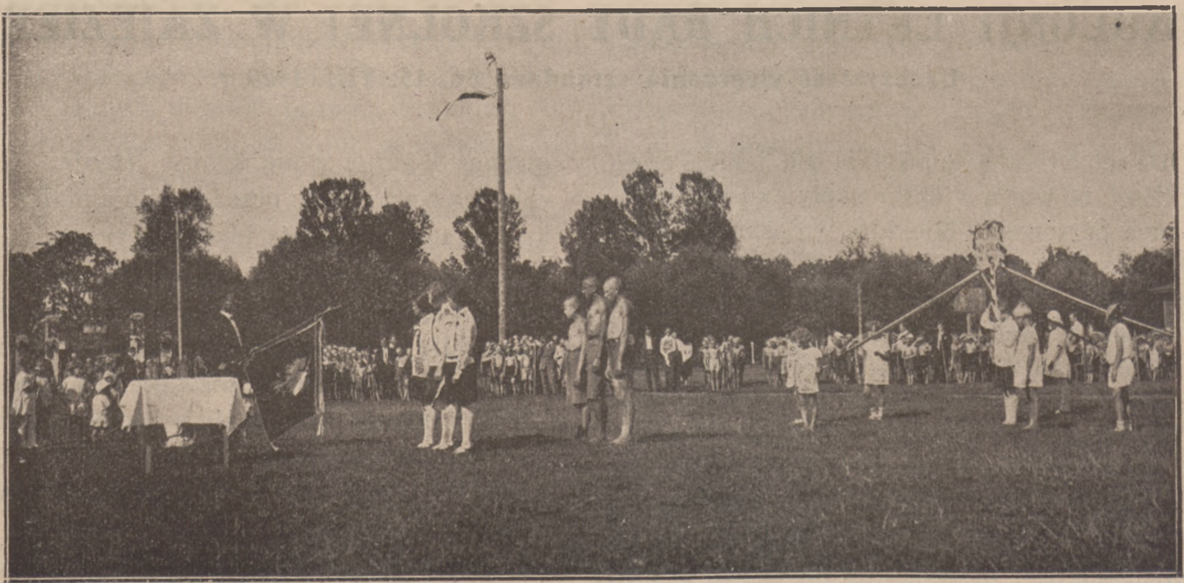
Defilada dzieci przed gośćmi... Zawody sportowe... miły nastrój, wesołość...



Wręczenie sztandaru dzieciom przez dyrektora kolonji p. Ligaszewskiego.



Defilada dzieci.



Przemówienie dyrektora kolonji p. Ligaszewskiego.



Przemówienie posła Jaworowskiego w imieniu Rady Miejskiej.



Po uroczystości poświęcenia i wręczenia sztandaru odbyły się zawody sportowe.



Prezes Rady Miejskiej m. Warszawy, poseł Jaworowski, wręcza dyrektorowi Kolonji Letnich p. Ligaszewskiemu sztandar, poświęcony przez kapelana garnizonu Dęblin.

POŚCIG Z PAMPASÓW.

(Ciąg dalszy).

Potem pomyślał jeszcze: „Kiedy mnie tu nie będzie“ — i ta myśl wydała mu się tak dziwna, że prawie głośno sam do siebie się roześmiał. Tymczasem matka mówiła dalej:

— Różnie bywało, ale nie. Tu mężczyzna zamało szanuje kobietę. Ot i ten mój syn, mówią, niedołęga, a i to czasem na starą matkę wymyśla.

Sebastjan przez grzeczność nie oponował, bo wiedział, że matka przy ludziach lubiła wystawiać go krzykaczem i gwałtownikiem, czem zresztą nikogo nie zwiodła.

— He he — szeplenił dziad — gdzie tobie o starości mówić, baba jeszcze jesteś do rzeczy.

Dolores pokiwała głową, jakby ta cała rozmowa odbywała się podług jakichś przepisów, i jakby czekała właśnie na te słowa. Wszystko szło jakoś niesporo, dobry staruszek gubił z ręki rzemienie, a jego uboga chudoba rozsypywała mu się znienacka na ziemię.

— A rusz że się, gamoniu, pomóż — huknęła matka na Sebastjana, nie bacząc, że tem jednem powodzeniem w proch rozmiotła całą legendę o synu, jaką nibyto już się jej udało dla obcego ustalić.

Sebastjan wstrząsnął się, jakby obudzony i ruszył do pomocy. Dociągał teraz pracowicie cienkich pasów skóry, przytrzymując graty kolanem i odchylając się w tył, żeby mocniej ciągnąć. Nie, naprawdę nie było czego żałować, wogóle nie było o czem myśleć. Kiedy wsiadał na konia, nawet matki nie pocałował, bo i naprawdę byłby to ruch między nimi niezwykły. Później wytłumaczył sobie, że wcale jej na tem napewno nie zależało, uchylił tylko kapelusza i trochę z nim na wietrze machnął. Potem wcale się nie obejrzał, kiedy chłop długim batem głasnął łaciate woły i buda z piskiem i skrzypieniem ogromnem ruszyła wreszcie z miejsca.

— A Dios [1]).

Matka stała przed domem, oparta o oddrzwia i patrzyła długą chwilę za oddalającym się wozem, ale Sebastjan już tego nie widział. Kiedy tak została sama, zrobiło jej się ngale niewytłumaczenie straszno, jakby to już miało być na zawsze. Tak jej się przynajmniej na chwilę wydało. Prędko pomyślała też sobie, dlaczego to naprawdę nie wyszła zamąż? Miałaby już napewno inne dzieci, lepiej zapewne udane, które pomagałyby jej i czegoś od niej dla siebie żądały, nie tak, jak ten gapa. Tęskno też jej się zrobiło do wnuków, zachciało jej się trzymać w objęciach maleńkie, miękkie, ciepłe dzieciątko. Ale i ten czas wydał jej się nagle dziwnie daleki. Do czegóż włożył w nas Bóg chęć utrwalenia gatunku, jeżeli ta nasza krew nie taką jest, jakby się chciało?

Chłop był Polakiem, był właściwie kiedyś Polakiem, a Sebastjan, przez cały ten czas, kiedy trwała ich wspólna droga, zdążył się z nim bardzo zaprzyjaźnić. Nazywał się Gąsecki i wcale tego nazwiska nie starał się ukryć, ani zmienić, chociaż był czas, że bardzo go na to namawiano. Był sam na świecie, nawet nie tak, jak palec, których u każdej ręki było pięć. Kiedy po kilku dniach drogi Sebastjan sprzedał konia i przysiadł się do niego na wóz, starzec opowiedział mu historję swojego życia, a Sebastjan, słuchając jej, wzdrygał się na samą myśl, że historja czyjegoś życia może być tak okrutna.

— Jak będziesz miał lat siedemdziesiąt spojrzyj wstecz za siebie — powiedział Gąsecki, — a Sebastjan obiecywał sobie nigdy się za siebie nie oglądać. Wtedy też uprzytomnił sobie, że zasadnicza istota jego wiary w życie polegała na tem, że był pewien, jakoby starość, śmierć i wszelkie kalectwa istniały tylko dla innych i nie były rezultatem przemijania czasu. Stanem innych ludzi było być starym, lub być niedołężnym, tak samo, jak jego stanem było mieć lat dwadzieścia trzy, co teraz, odkąd się znalazł na swobodzie, coraz więcej sobie cenił. Z uśmiechem niedowierzania słuchał też wszystkiego, co mu chłop opowiadał, jakby mu opowiadano bajkę, o której się wie, że, chociaż straszna, nigdy się nie przydarza w życiu.

C. d. n.

[1]) Z Bogiem!

ZOFJA GULIŃSKA.

CO SŁYCHAĆ W ZAGRANICZNYM BYTOMIU

(Dokończenie).

To, co dotychczas opisałam w Bytomiu, rzuci się w oczy każdemu obcemu, choćby nawet najmniej uważnemu, no, i to jeszcze, że miasto jest niemieckie, że rozbrzmiewa wszędzie mowa niemiecka, że słowem, jesteśmy zagranicą, nie w Polsce. Przypatrz się jednak uważnie, żądny wrażeń zagranicznych podróżniku polski, czy nie widzisz, ot, jak kroczą znane ci z ubioru postaci, czy nie słyszysz swojskich dźwięków najczystszej polskiej mowy chłopskiej, przeplatanej jeno obcemi, żywcem z niemieckiego zaczerpniętemi słowami, zwłaszcza liczbami. Kroczą po trotuarze z powagą w sutych spódnicach do samej ziemi, w pięknych „tureckich“ chustkach na głowie, w kaftanach, z wiejska skrojonych, schludnie ubrane młode gospodynie bardzo często wespół z dziewczyną po miejsku już ubraną i dzieciaczkami o łagodnym słowiańskim wyrazie oczu. Śpieszą się zmęczonym krokiem starsze gospodynie, z troską i powagą na twarzy, idą też, pół z wiejska, pół z miejska ubrani mężczyźni, ale małomówni są, więc ich polskiego słowa nie słyszysz. Czasem, w sobotę, górnik jakiś, robociarz, podpije sobie i na całe gardło, zataczając się, gniewnie wykrzykuje na całą szerokość ulicy: A ty pierunie jeden, dam ci ja, ty pierunie! Z wybiciem fajerantu człapią pośpiesznie środkiem jezdni umorusane chłopaki od węgla — i ci mówią po polsku. Zamiataczki ulic, które usuwają śnieg i błoto z jezdni, gromadami po sześć, dziesięć suną wzdłuż rynsztoka z narzędziami swej pracy w rękach, w powykrzywianych, ubłoconych trzewikach, okutane w chusty i kaftany, w ciężkich spódnicach, z pod których widać grube wełniane pończochy. Postaci ich pochylone, twarze grube, nieforemne i pomarszczone — zwyczajnie, koszlawe baby, co się takiemi od pracy i biedy zrobiły. Ale jakimże one mówią językiem? — po polsku! Czasem z jakiegoś okna w jakimś domu, dobiegnie cię wdzięczna polska melodja: czemu ty dziewczyno, pod jaworem stoisz? Dzieci — takie śliczne, różowe dzieci ma Bytom — które się bawią wesoło i świegotliwie na ulicach, rozmawiając po niemiecku, milkną wpierw zdziwione, gdy je obca pani zagadnie po polsku, niedowierzająco popatrzą na siebie, odpowiedzą na pytanie, czy zrozumiały: „Nein“ i odsuną się na bok. Ale po chwili — widocznie roztrząsnęły problemat, którym zostały zaskoczone — słychać z ich grona urywane polskie słowa, a gdy odchodzisz, wołają za tobą już całkiem śmiało: „Do widzenia, do widzenia!“

Patrz i słuchaj uważnie, a wnet ujrzysz polskie oblicze Bytomia ukryte pod niemieckim piętnem, jakie przez tyle wieków wyryte zostało na tej prapolskiej, prapiastowskiej ziemi. Polskim się ostał na dzisiejszym niemieckim Górnym Śląsku tylko proletarjat miejski i wieś.

Niezrażony niemieckością zewnętrzną Bytomia, spróbuj „cudzoziemcze“ polski, odezwać się gdziekolwiek po polsku: czy w kawiarni pod samym Hindenburgiem, czy w sklepie, czy nawet na poczcie — *każdy* odpowie ci po polsku — jeśli mu nawet trudno mówić, zrozumie cię w każdym razie i z przyjemnością zareaguje na twoje polskie odezwanie się. Będzie się starał według najlepszej swej woli mówić po polsku. Spójrz na szyldy sklepów i rzemieślników: same Nowaki, Kałuże, Rudy, Sobieniaki, Chwaty i t. d. Ale gdy się zapytasz pierwszego lepszego, mówiącego z tobą po polsku: czy Polak, zmiesza się i powie, że nie, że on tutejszy, Ślązak.

Czegóż to wszystko dowodzi? że jest to kraj etnograficznie polski (co stwierdza pośrednio nawet statystyka niemiecka, podając dwadzieścia kilka procent „dwujęzycznych“ w samem mieście Bytomiu, a sześćdziesiąt kilka na okolicę), jeno zniemczony, zatruty niemieckością, że lud ten choć polski, nie wie o tem dość dobrze, bo został ogłupiony przez Niemców, nie czuje dość żywej łączności z krajem macierzystym, od którego w zamierzchłem średniowieczu jeszcze został odłączony. Było powstanie, był plebiscyt — Bytom z okolicą pozostał się po tamtej stronie. Różne, wrogie nam okoliczności sprawiły, że ta część Śląska do Polski nie należy, a polskość Górnego Śląska ciągle jest zagrożona.

Trzeba ten lud ośmielić, trzeba go uodpornić na wpływy niemieckie, bo element niemiecki tam— to inteligencja, kupiectwo, urzędnicy, fabrykanci, obszarnicy, kulturalnie i ekonomicznie silniejsi od proletarjatu polskiego. Najwięczką bolączką polskiego życia na niemieckim Górnym Śląsku jest też brak inteligencji polskiej, która jedynie może ośmielić „wasserpolaków“ tamtejszych (jak ich Niemcy ochrzcili), by się poczuli wszyscy prawdziwymi Polakami. Na szczęście jednak, polskie podłoże etnograficzne Śląska zaczyna wydawać z siebie swoją własną, tam wyrosłą inteligencję, która stanie do pracy nad utrzymaniem *przyrodzonej* natury ludu śląskiego, pozostającego dziś pod panowaniem niemieckiem.

Z WĘDRÓWEK PO WARSZAWIE. **JADWIGA SIEMIEŃSKA.**

PLAC PIŁSUDSKIEGO

(dawny Plac Saski).

Plac Saski był pierwotnie dziedzińcem przed pałacem, zbudowanym w latach 1718 — 1724 przez króla Augusta II-go, na miejscu wielkich dworów magnatów polskich. Była to ulubiona siedziba obu saskich Augustów, polskich królów obieralnych. Po śmierci Augusta III-go opustoszały gmach pozostał własnością elektorów saskich. W roku 1797 był kupiony przez skarb pruski na liceum, następnie w 1837 r. sprzedany kupcowi Skwarcowowi z obowiązkiem przebudowania. Z tych to czasów pochodzi kolumnada, gdzie dziś jest grób „Nieznanego żołnierza“. W roku 1864 rząd rosyjski stał się właścicielem pałacu i do roku 1815 mieścił się w nim sztab okręgowy rosyjski, następnie władze okupacji niemieckiej. Od r. 1917 jest siedzibą generalnego sztabu Wojsk Polskich.

Historja placu Saskiego datuje się od czasów, kiedy dziedziniec pałacowy stał się miejscem przeglądu wojsk, przed odwachem „Pod Białym Orłem“, najpierw ks. Józefa, potem w. ks. Konstantego.



Plac Piłsudskiego.

I pozostało, nigdy w grozie swej niezmienione, wspomnienie rewji Wojsk Polskich przez ks. Konstantego. Ten carski syn, który zrzekł się korony, zdawało się, że na tym jedynie placu czuł się carem i po carsku sprawował przegląd pułków. Znieważał oficerów, zdzierał szlify i odznaki w ziemię wdeptywał, miotał się jak szaleniec.

Po roku 1830 wzniesiony tu został z rozkazu cara olbrzymi pomnik, z napisem: „Za wierność swojemu monarsze“, ku uczczeniu pamięci kilku generałów polskich, którzy na ha-

sło Wysockiego: „do broni!“, za broń przeciw caratowi nie chwycili. Wielki ten monument pomnikiem „hańby“ przez Warszawę nazwany, zniewagą był dla narodu, zniewagą dla lwów i orłów, które zaklęte w spiż, strzegły lat dziesiątki pamięć „niewiernych synów Ojczyzny“. W roku 1890 pomnik ten przeniesiony został na plac Zielony, dziś Dąbrowskiego, ażeby ustąpić miejsca soborowi prawosławnemu, który ogromem swoim i wymową rozkazu cara, zdawał się być nienaruszalnym. Wbrew nadziei, co zawsze tliła w duszach polskich, zdawało się, że ta cerkiew stać tu będzie zawsze — wiecznie. A jednak odbieżeli od niej jej wyznawcy. Nie wydzwonili, nie wymodlili trwałości panowania swego na polskich ziemiach. Piorunowym hukiem zawalających się mostów w biały, wiślany piach ogłosili Polsce, że poniechali bronić własnemi piersiami włości nie swoich. Odbieżeli wszystkiego, czego ich splugawione kradzieżą ręce zagrabić i do swojej ojczyzny przenieść nie mogły. Cerkiew zamilkła. Święci, prorocy i cudotwórcy rosyjscy, uszeregowani w nawach, robili wrażenie, że pragną oderwać się od ścian i gnać do Rosji - Matuszki. Tymczasem rozebrano carskie wrota i nasze, dźwięczne, mszalne dzwonki zmąciły ciszę gmachu. Sobót przeznaczony został na kościół wojskowy. I ustawiono w nim trumny tych, co z ran, odniesionych za Wolność Polski, marli w szpitalach z krzyżem „Virtuti“ na piersiach i Krzyżem Chrystusa w rękach.

Aż wreszcie padł wyrok nieodwołalny zburzenia soboru.

W roku 1917 witała Warszawa na Saskim Placu Legjonistów polskich. Dla tych słonecznych, a krwawych rycerzy, bramy triumfalne stroiły niemieckie ręce okupantów, honory czyniła im generalicja w pruskich pikelhaubach. Tłumy polskie rzucały swoim bohaterom kwiaty w milczeniu. Łzami zalane były wszystkie twarze. I szła fala wypadków i zdarzeń, aż przyszedł czas, długo oczekiwanej chwili, rozpoczęcia burzenia wrogiego nam soboru. Rozbijano go, kruszono, rozstrzeliwano nieskończenie długie miesiące.

Zbliżał się maj roku 1923. Zbliżało się polskie święto narodowe. Resztki przeklętego widma rosyjskiej władzy otoczono parkanem, obstawiono szpalerem świerków. Gmach pałacu saskiego udekorowano po królewsku. Z długoletniego wygnania powracał z Homla do stolicy polski pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego.

Przed śpiżowym, a nieśmiertelnym wodzem Wojska Polskiego defilowały pochylając sztandary, zasalutował Mu Marszałek Foch i Marszałek Piłsudski. Cała Polska pokłoniła się od granic do granic.

W dwa lata potem, w dzień święta umarłych stawiły się delegacje z całego kraju i tłum narodu niemały zgromadził się znów na Saskim Placu. Bo oto podjęto na lwowskim cmentarzu z bezimiennej mogiły, prochy żołnierza, by złożyć tę samotną trumnę pod arkadami pałacu, pod orderami wojskowemi, jako symbolu wszystkich poległych z imieniem Polski na ustach. Tam, na placu, pod listopadowem niebem, śpiewaliśmy na zaduszny dzień żołnierski „Salve Regina“ i zdało się nam, że wszyscy polegli w obronie Wolności, w cichych mogiłach złożeni, słyszą nasz śpiew, że dusze ich wichrowym zerwały się lotem i idą w złotej odzieży przez polski świat...

A teraz w każde święto narodowe plac Saski — obecnie już plac Marsz. Piłsudskiego — jednoczy wielkich i maluczkich, uczonych i analfabetów, starców i dzieci, bo wszyscy pragną zobaczyć Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i Orły polskie na sztandarach.

W nasze narodowe święto, ziemia tu drży od tętentu konnicy, od tupotu piechoty. Powietrze drży od krzyku mocarnych fanfar, od łopotania sztandarów, od gromkich wiwatów. Na placu huczy pogwar, jak w lesie, w czasie ulewnego deszczu. Wtem, nagła cisza... To milczeniem oddają cześć poległym, pochylają się sztandary przed grobem Nieznanego żołnierza.

I znów powietrze drżeć zaczyna. Orkiestry grają „Pierwszą Brygadę“. Słychać komendy. Wojsko odmaszerowuje do koszar.

Parada skończona. Plac pustoszeje. Cisza obejmuje tę od niedawna pustą przestrzeń, zawsze żywą, która ma w sobie echo przeszłości dalekiej i przeszłości bliskiej i głos dnia, który jest.

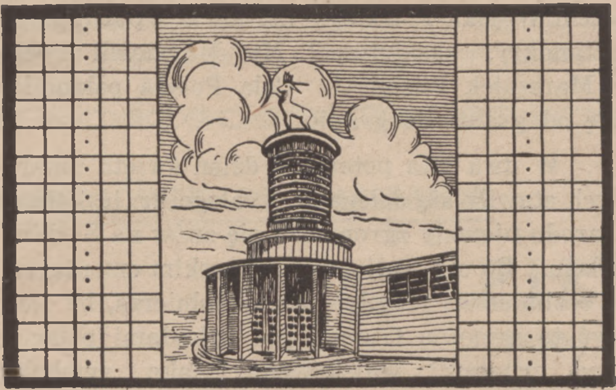
Redakcja tygodnika „Świat, Dom i Szkoła“ organizuje we wrześniu parudniową ZBIOROWĄ WYCIECZKĘ dla rodziców dzieci ze szkół powszechnych. Całkowity koszt (podróż, mieszkanie, utrzymanie) wyniesie od 40 do 50 zł. od osoby. Bliższe informacje w następnym numerze.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Letni Turniej Zadaniowy.

11. PODWÓJNY LOGOGRYF.

(za rozwiazanie 4 p.).



Według podanych niżej znaczeń odgadnąć dwie grupy wyrazów różnych, lecz posiadających parami wspólne określenia. Rzędy środkowe oznaczone, czytane pionowo, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Przyimek. 2. Drzewo. 3. Roślina nadająca się do palenia. 4. Piękność. 5. Biegać (dokazywać). 6. Imię męskie. 7. Część głowy. 8. Nacięcie. 9. Herb polski. 10. Gatunek psa. 11. Grecka postać mitologiczna. 12. Stolica w Europie. 13. Imię żeńskie.

Michał Sławnicki

12. REBUS WIROWY.

(za rozwiązanie 4 p.).



Początek rebusa oznacza strzałka.

„Jawnakowa".

Warunki uczestniczenia *w Letnim Turnieju Zadaniowym* zostały podane w 26 numerze tygodnika. Termin nadsyłania rozwiązań z niniejszego numeru upływa dn. 15 września 1929 r. Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: *Redakcja tyg. „Świat Dom i Szkoła" Warszawa Hipoteczna 5 „Rozrywki Umysłowe"*.

Kierownik działu przyjmuje w lokalu Redakcji we wtorki od godziny 1.30—2 pp.

Odpowiedzi:

(11) P. Janusz Wol. — Warszawa. Oczywiście, że wystarczy tylko rozwiązanie szarady.

(12) P. Zbigniew Block — Poznań. Z polecenia Redakcji „Białego Kruka", wysłaliśmy numery okazowe z przedłużeniem terminu.

J. Ł.

Rozwiązanie zadań z Nr. 25.

Nr. 1. MOZAIKA.

Rozrywki Umysłowe (Reduta, Ondyna, Zaleta, Ramota, Yapura, Waluta, Korona, Infuła, Usługa, Malina, Yakima, Salina, Oracja, Wenera, Erozja)

Nr. 2. KRZYŻÓWKA.

A	A	B	E	N	R	A	A
P	A	U	L	■	U	L	M
O	R	T	■	S	A	B	A
S	■	A	P	S	■	A	Z
T	O	■	A	A	R	■	O
A	R	A	■	K	■	K	N
T	A	K	T	■	R	O	K
A	N	T	Y	L	O	P	A

Nr. 3. BILET WIZYTOWY.

MASZYNISTKA

Trafne rozwiązania nadesłali pp.

Bondorowski Jerzy w/m. Chrzanowski Jan w/m. Finkel Leon—Ostróg n/Horyniem. Gordziałkowski Stefan w/m. Kamińska Kamilla—Sulejówek. Kamiński Stanisław—Sulejówek. Kowalski Jerzy w/m. Kozłowski Czesław w/m. inż. Landau Jan w/m. Sławnicki Michał —Łuniniec. Sławnicki Teofil—Łuniniec. Stefański Józef w/m. Tarnowski Marjan w/m. Tietz Zygmunt w/m.

Nagrody wylosowali pp.:

1. Finkel Leon—Ostróg n/Horyniem.
2. Stefański Józef w/m.
3. Tarnowski Marjan w/m.

Adres Redakcji i Administracji. Warszawa, Hipoteczna 5. Tel. redakcji i administracji 152-71.

Redakcja otwarta w poniedziałki, środy, piątki od godz. 1 m. 30 do godz. 3-ej popoł.

Administracja czynna codziennie od g. 9-ej do 3-ej. pp.

WARUNKI PRENUMERATY: Miesięcznie Zł. —.95. Kwartalnie Zł. 2.85. Półrocznie Zł. 5.70. Rocznie Zł. 11.40.

Konto P. K. O. Nr. 19929.

Warszawskie Zakłady Graficzne, Wilcza 60. Telefon 293-47.